PLACÓWKA

ORGAN PEOWIAKÓW OKRĘGU ŚLĄSKIEGO

„PRAWDĄ I PRACĄ“

Nr. 2. | Katowice 1937 — Luty | Rok II.

Szlakiem „Zarzewia“ i „Filarecji“.

W ślad za pomieszczoną w poprzednim numerze styczniowym „Deklaracją ideową“ — podajemy nasze wytyczne jako

Zasady Programowe:

1. Celem Narodu Polskiego jest niepodległy byt we własnym państwie demokratycznym — Polsce ludowej.

2. W stosunku do ościennych narodów i państw Naród Polski stosuje zasadę: Równi z równymi — wolni z wolnymi.

3. Państwo Polskie jest najwyższym wspólnym dobrem Polaków, zamieszkujących Polskę i rozsianych po innych państwach.

4. Zwierzchnia władza w Państwie Polskim należy do Narodu Polskiego, któremu Państwo Polskie powinno służyć.

5. Wszelkie instytucje Państwa Polskiego muszą tak powstawać i tak działać, aby zabezpieczyć byt i swobodny rozwój członków Narodu Polskiego jako gospodarza państwa.

6. Ustrój wewnętrzny Państwa Polskiego musi być oparty na zasadach etyki chrześcijańskiej.

L. M. N.

OD REDAKCJI: W związku z powyżej ogłoszonymi Zasadami Programowymi, ukaże się w następnych numerach „Placówki“ szereg artykułów.

✝

Alfons Zgrzebniok

W sile wieku, przeżywszy lat 46, zmarł Alfons Zgrzebniok, wicewojewoda białostocki, komendant I-go i II-go powstania śląskiego, słusznie odznaczony orderem „Virtuti Militari". Wiadomość o jego zgonie wywołała wrażenie przygnębiające na Śląsku, zwłaszcza wśród uczestników walk niepodległościowych, peowiaków i powstańców śląskich.

Alfons Zgrzebniok urodził się w Dziergowicach w powiecie kozielskim z ojca Juljusza Zgrzebnioka, znanego wiarusa, matka jego, dziś sędziwa staruszka, jest wzorem dzielnej Polki. Już jako uczeń gimnazjalny Zgrzebniok Alfons był niepodległościowcem. Przy gimnazjum w Raciborzu stworzył on tajne kółko i był w niem przewodniczącym. Stowarzyszenie to pragnęło patrjotycznym duchem ożywić grono kolegów gimnazjalnych i wychować przyszłych przywódców ludu śląskiego. Ukończywszy gimnazjum, udał się na studja do Wrocławia, gdzie brał również żywy udział w życiu związkowem polskich akademików — aż do wybuchu wielkiej wojny. Był pruskim porucznikiem na froncie zachodnim, wreszcie po załamaniu się państw centralnych wrócił do ojczystych stron. Była to doba ruchu niepodległościowego na Śląsku Górnym i Zgrzebniok uczuł, że się znajduje w swoim żywiole. W mundurze pruskiego oficera występował na polskich wiecach ludowych jako mówca, żądając oderwania Górnego Śląska od Prus i przyłączenia tej starej ziemi piastowskiej do Polski. Po stworzeniu tajnej polskiej organizacji wojskowej odrazu wstąpił w jej szeregi, zwrócił na siebie uwagę i został komendantem w Kozielskiem i Raciborskiem. Z powodu nocnej wyprawy po broń do koszar w Koźlu, musiał się udać do obozu uchodźców śląskich w Piotrowicach na Śląsku Cieszyńskim.

Za kordonem granicznym Zgrzebniok Alfons wiele pracował dla śląskiej P. O. W., tam też w czerwcu 1919 roku z ramienia Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu dosięgła go nominacja na komendanta organizacji wojskowej.

Potem w nader trudnych warunkach był komendantem głównym I-go powstania śląskiego, a po załamaniu się tego nieszczęśliwego ruchu zbrojnego koroną działalności Zgrzebnioka była reorganizacja śląskiej P. O. W. To też II-gie powstanie śląskie pod jego dowództwem skończyło się zwycięsko dla wojsk powstańczych, a co szczególnie podkreślić należy, zwycięstwo to położyło kres zuchwalstwu Niemców, a polskiej stronie przyniosło swobodę pracy plebiscytowej.

Po trzeciem powstaniu śląskiem i podziale Górnego Śląska na polską i niemiecką część Zgrzebniok był przez dłuższy czas profesorem przy gimnazjum w Król. Hucie. Następnie czynnym był w stolicy województwa pomorskiego, Toruniu jako kierownik Wydziału Pracy i Opieki Społecznej, potem w roku 1936 powołał go Rząd na stanowisko wicewojewody białostockiego.

Do wybitnych cech charakteru Zgrzebnioka należał gorący patryotyzm i serdeczna koleżeńskość dla towarzyszów broni. Był chrześcjaninem o duszy wierzącej szczerze i głęboko — przez całe życie wierny Kościołowi i wierze katolickiej.

Komendant Zgrzebniok dopiero w ostatnim czasie zapadł na zdrowiu. Obiecywał sobie, że w cichem miasteczku małopolskiem pod opieką lekarza siły odzyska, więc udał się do Nowego Sącza. Tam po kilkunastu dniach, przez kapłana zaopatrzony na drogę wieczności, oddał Bogu ducha.

Pogrzeb odbył się w Rybniku. Działalność Zgrzebnioka pięknie i wiernie scharakteryzowali jego przyjaciel, biskup polowy Gawlina i wojewoda śląski dr. Grażyński.

Zgrzebniok Alfons był mężem prawym, wielkiego serca i patrjotycznego czynu — był wiernym synem Ojczyzny i Kościoła. W znojnym trudzie zeszło mu życie wśród cierni i głogów, wśród zawodów i walk. Ale przetrwał wszystko, odszedł do Boga po nagrodę — w wieńcu wspaniałej zasługi. Cześć jego pamięci!

J. Grzegorzek.

„Placówka" — to wasz przyjaciel.

Czytajcie ją i dawajcie czytać innym!

Jerzy Jastrzębiec-Zakrzewski.

Rozproszkowanie społeczeństwa.

Nowy Obóz Narodowy.

Nie ma dziś ani jednej grupy politycznej w Polsce, któraby stanowiła istotną siłę w naszym życiu społeczno-politycznym. Są jedynie zaczątki na takie dwie, wielkie, zwarte, grupy, biegunowo sobie przeciwne, lecz na razie rozbicie i wzburzenie panuje dalej (obszernie pisze o tym nr. 41/42 „Merkuriusza Polskiego" z 1936 r.). I nic dziwnego, gdy programy, z jakiemi występują poszczególne ugrupowania — zwłaszcza ugrupowania starszych panów, którzy nauczyli się utrzymywać z polityki — są przede wszystkim mętne i niezdecydowane, przytem i nie szczere. Trudno nam tutaj omawiać wszystkie ugrupowania. Zresztą dziś najistotniejszą linią podziału jest **podział na pokolenie starsze i młodsze** i to tak dalece, iż n. p. młodego socjalistę więcej łączy punktów stycznych z młodym nacjonalistą, albo młodego narodowca z młodym „ex-sanatorym", aniżeli dwóch działaczy tego samego ongiś obozu, ale różnych generacji.

Przy przeglądzie poszczególnych grup politycznych nie omieszkamy podkreślić tej właśnie okoliczności, o wiele nawet bardziej pomocnej dla należytego zorientowania się w dzisiejszych stosunkach — niżby się to komu zdawało.

Jeśli chodzi o **Stronnictwo Narodowe** — to nie stanowi ono i dziś zwartego obozu, gdyż wyraźnie podzieliło się przede wszystkim na — **obóz młodonarodowy** i na — obóz kierowany przez starszą generację, przytem ten ostatni znowu dzielił się aż do ostatnich czasów na trzy odrębne części: 1) **ortodoksów**, czyli zwolenników dawnej przedwojennej Narodowej Demokracji i zasadach liberalno-demokratycznych, pozostających pod urokiem angielskiego, a nawet i francuskiego — parlamentaryzmu. Organami prasowymi tej grupy są: „Kurier Warszawski", „Kurier Poznański", „Warszawski Dziennik Narodowy" i kilka pism prowincjonalnych; 2) **faszystów** z okresu mniej więcej 1924—1926 r., kiedy to był propagowany t. zw. **„Obóz Wielkiej Polski"** (O. W. P.), a najbliższymi współpracownikami Romana Dmowskiego byli — Zdzisław Stahl (ówczesny prezes Wydziału Wykonawczego Młodych O. W. P.), Piestrzyński, Drobnik, Wojciechowski i Hrabyk (z tego to odłamu wczesną wiosną 1934 r. powstał w Poznaniu i Lwowie znany **„Związek Młodych Narodowców"**, którego organami prasowymi są: „Dziennik Polski" we Lwowie i miesięcznik „Awangarda Państwa Narodowego" w Poznaniu); oraz 3) **Sekcję Młodych Stronnictwa Narodowego,** wyznającą konsekwentny antysemityzm.

Ostatecznie — po oderwaniu się od Stronnictwa Narodowego wyżej wymienionego **„Związku Młodych Narodowców"** — pozostały w tym Stronnictwie znowu tylko dwie grupy, dość silnie jednak dalej wzajemnie zwalczające się, albowiem „ortodoksi" spotykali się ze strony „Młodych" z zarzutami przestarzałych poglądów, natomiast starsza generacja nie chętnie widziała radykalizm społeczny „Młodych". Grupa „Młodych" — zwłaszcza wśród młodzieży wiejskiej — rozporządza silnymi wpływami.

Na tym tle, jak i na tle za mało — zdaniem „Młodych" — energicznej polityki władz naczelnych Stronnictwa Narodowego, powstał w Warszawie wiosną 1934 r. znany nam dobrze z różnych wystąpień t. zw. **„Obóz Narodowo-Radykalny"** (O. N. R.), który nim się odłamał od Stronnictwa — wprowadził do jego władz naczelnych kilku przedstawicieli z pośród młodszej generacji.

Ciekawe są przyczyny odłamania się O. N. R. od Stronnictwa Narodowego. Otóż, „Młodzi" domagali się jasnego i wyraźnego rozstrzygnięcia najbardziej istotnych zagadnień społeczno-gospodarczych, a przede wszystkim wysunięcia postulatu wywłaszczenia kapitału obcego oraz uspołecznienia niektórych wielkich przedsiębiorstw, wychodząc z założenia, iż pewne formy gospodarki stały się typowo publiczne, n. p. węgiel, koleje, przemysł wojenny i t. p., gdy tymczasem „ortodoksi" — sami siedząc na tłustych posadach w różnych koncernach — nie chcieli tego programu postawić wyraźnie. Organem prasowym O. N. R. była „Sztafeta".

Obecnie, poglądy tej grupy wyraża dziennik warszawski „A. B. C." oraz miesięcznik „Nowy Ład", przyczym akademicki **„Związek Polskiej Młodzieży Narodowo-Radykalnej"** (Z. P. M. N. R.), utworzony w październiku 1934 r. między innymi i z t. zw. grupy „Reduty" (od organu prasowego „Reduta"), jest organizacją jawną i ma silne wpływy na wyższych uczelniach, gdzie prowadzi „Bratnie Pomoce", oraz wśród młodzieży robotniczej i to zarówno w Warszawie, jak i na prowincji. Ideologia tej grupy młodzieży jest stuprocentowo antysemicka. Jej program narodowy i społeczno-gospodarczy oparty jest na filozofji katolickiej (dość ściśle wyraża go praca Adama Doboszyńskiego p. t. „Gospodarka Narodowa").

Nie od rzeczy będzie przy tej okazji poruszyć i kwestję ostatniego konfliktu „Młodych" z „ortodoksami" ze Stronnictwa Narodowego, co przejawiło się w blokadzie wyższych Uczelni, a czymu sprzeciwiła się bardzo wyraźnie grupa młodzieży z pod znaku Z. P. M. N. R., piętnując omawianą blokadę — jako „wyłącznie cele partyjne, mającą na widoku" (o-

świadczenie prezesa tegoż Związku w „A. B. C." z dnia 25. XI. 1936 r.).

Dlatego też, nic dziwnego, iż część prasy t. zw. narodowej — jest obecnie stałym terenem ścierania się najróżniejszych wpływów i tak n. p. „Goniec Warszawski" drukuje artykuły prof. Stanisława Grabskiego, o którym powszechnie wiadomo, iż pozostaje w najściślejszym kontakcie z niektórymi osobami z obozu rządzącego. W podobnej sytuacji znajduje się i „Wieczór Warszawski" — gdzie stale współpracuje sekretarz generalny Stronnictwa Narodowego Medard Kozłowski.

Niezależnie od tarć obu generacji — ostatnimi czasy doszło i do tarć w samej grupie „ortodoksów", a to między jej odłamem warszawskim i poznańskim, z redaktorem „Kuriera Poznańskiego" — Marianem Seydą na czele.

„Myśl Narodowa" — jeden z tygodników Stronnictwa Narodowego, starała się zachować obiektywność wobec wszystkich tych grup, jednak i tam w ostatnim czasie nastąpił poważny rozłam z chwilą, gdy jeden z jej redaktorów — Rembieliński założył osobny tygodnik **„Podbipięta"**, który głosi program zniesienia „linii podziału", zakończenia walk „opozycyjno-sanacyjnych" i połączenia wszystkich elementów narodowych, bez względu na ich przeszłość polityczną.

Współczesny okres dziejów pozostaje pod znakiem przewrotów i rewolucji narodowych. Jeden kraj po drugim porzuca „ideały" liberalno-masońskie wzgl. socjalistyczne i rozwija w całej pełni chorągiew **narodowej myśli politycznej,** wypisując na swoim sztandarze hasła — **„Dobro, wielkość i honor Narodu przede wszystkim i ponad wszystko".** I w Polsce idea narodowa czyni stałe i coraz szybsze postępy, mimo że „oficjalna" organizacja sił narodowych — **Stronnictwo Narodowe** — coraz mniejszą odgrywa rolę w publiczno-społecznym życiu Polski. A przyczyną tego jest, iż Roman Dmowski, postawiony w r, 1934 r. przed koniecznością wyboru między nowym a starym ruchem, wybrał — tak, jak w latach przedwojennych — **stary ruch, t. j. Narodową Demokrację** z „ortodoksami" na czele; wybrał nie faszystów, których sam wśród młodzieży polskiej w latach 1924—1926 tworzył, ale starych „liberałów". To też niepowodzenia i klęski Obozu Narodowego na przestrzeni ostatnich 40 lat — przede wszystkim tkwią w — historycznym już — braku charakteru u najwyższych jego przywódców, bierności i wewnętrznej słabości dotychczasowego kierownictwa, popełniającego stale i to zasadnicze błędy, a to przez brak osobistej odwagi.

Przywódcy Stronnictwa Narodowego chcieli widzieć w Marsz. Piłsudskim — lewicowca, radykała, socjalistę, a przede wszystkim masona. Każde, nawet najbardziej minimalne, niefortunne źdźbło w poczynaniach Józefa Piłsudskiego było dostrzeżone, powiększone i roztrąbione. Tymczasem Marsz. Piłsudski budował — **silny ustrój polityczny, oparty na dyscyplinie wojskowej, wielką siłę zbrojną, umacniał stanowisko Polski nad Bałtykiem przez wybudowanie portu w Gdyni, kolei do portu, zaczątków floty wojennej** i handlowej, wreszcie rozpoczął prowadzenie śmiałej, niezależnej, **prawdziwie polskiej polityki zagranicznej,** wypowiadając poniżający, haniebny traktat „o ochronie mniejszości narodowych" oraz wyzwalając się z pod łaskawej opieki Francji. Dlatego też tylko zła wola mogła widzieć w poczynaniach Marsz. Piłsudskiego — intencje osłabienia i podporządkowania Polski obcym czynnikom, jak i intencje świadomego szkodzenia naszym interesom narodowo-państwowym. Z drugiej strony — tylko niezwykła naiwność polityczna endeckich przywódców mogła na to liczyć, iż system pomajowy ustąpi ze strachu przed mocnym słowem, kolorową koszulą i uzbrojoną w laskę dłonią lub kamieniem do bicia szyb.

To też stary Obóz Narodowy — **Stronnictwo Narodowe** — znajduje się dzisiaj w ślepej ulicy . . . Widzą to „Młodzi" i opuszczają zgniłe szeregi endeckie, rozpoczynając własną samodzielną pracę narodową — jako bezpośredni dziedzice i faktyczni spadkobiercy przedwojennego narodowo - niepodległościowego ruchu „zarzewiackiego", co zwał się dumnie **wszechpolskim!** Taki jest prawdziwy istotny stan rzeczy — i takie są właściwie, głębsze przyczyny ostatnich rozłamów w Stronnictwie Narodowym.

Obowiązek wobec Narodu i Jego przyszłości nie pozwolił im bowiem dalej tkwić w organizacji, której treścią istnienia — jest **bezczynność.** I dlatego **też powstanie nowego obozu politycznego prawdziwie narodowego i niepodległościowego w dążeniach oraz prawdziwie nowoczesnego w metodach pracy organizacyjnej — jest koniecznym nakazem chwili!...**

Ostatni rok stał pod znakiem krystalizowania się poglądów na zasadnicze dziedziny naszego życia narodowego i państwowego, i **te właśnie poglądy muszą do reszty dojrzeć i złożyć się na ideologię Narodu Polskiego,** przy tym ideologia ta musi być jednolitą, ekskluzywną w swych założeniach i bezwzględnie rodzimą. Nie może wyrastać z dzisiejszego układu partyjnego i partykularnego, musi zatem wyrastać z całego Narodu, obejmować całość Jego bytowania, zakreślać sobie obok bliskich **i dalekie wielkie cele,** bić wielkością we wyobraźnię, by w tych wielkich przemianach historycznych, jakie świat przeobrażają, mogła i Polska wziąść udział. Ideologii, o takim charakterze, żądają od nas czasy obecne, jak i nasze położenie geopolityczne. **To też Naród, który nie stworzy takiej ideologii — stanie się żerowiskiem obcych agentur i ideowych obcych penetracji . . .**

Obecny „oficjalny" **nacjonalizm** to owoc niewoli i czasów liberalizmu, nacjonalizm grupowy i społecznie konserwatywny. Natomiast tworzący się obecnie **nowy nacjonalizm polski,** to nacjonalizm **ekspansywny,** starający się promieniować na te państwa i narody, które czy to dzięki pokrewieństwu językowymu, czy też położeniu geograficznymu lub strukturze kulturalnej, winny ciążyć ku Polsce. **Polska na przestrzeni Bałtyk, morze Czarne i Adriatyk — stanowi organizm o największych możliwościach kulturalnych i politycznych,** a przez to i predystynowany do roli przewódczej, mogący skutecznie paraliżować typowo **eksploatorski zaborczy stosunek Rosji i Niemiec do znajdujących się na tym obszarze narodów i państw.** Rosja i Niemcy opasują Polskę, jak potężne kleszcze, ich ucisk musi łamać Polska **przede wszystkim własną siłą wewnętrzną.** Ale, gdyby to czyniła **stale tylko sama i jedynie dla siebie** — wyczerpywałaby swe siły w ciągłej pozycji obronnej. **Musi zatem przejść do ofenzywnego działania na terenach, pozwalających jej na szeroki oddech — poza własnymi granicami;** lecz ofenzywne działanie mierzy się wpływami politycznymi i kulturalnymi, t. j. mobilizacją innych narodów w duchu wspólnych ideałów i celów. **Na takich to podstawach opierała się i idea Jagiellońska.**

Dlatego też idea wcielenia w granice Polski Śląska Opolskiego i Prus Wschodnich ma pełne uzasadnienie w konieczności wzmocnienia własnego potencjału narodowego, jak i przestrzennego — możliwości szerszego oparcia o Bałtyk.

Tak samo i **ustrój społeczny — musi stać na usługach Narodu,** czyli harmonizować wzajemne stosunki odłamów narodowych i usuwać sprzeczności w imię zasady **jedności narodowej.** Takie ujęcie wyklucza zarówno antagonizmy, jak i pasożytnictwo. To też **nacjonalizm — bez tego społecznego, ludowego, podłoża — jest tylko nacjonalizmem grupowych i pasożytniczych interesów.**

By jednak taki nowy nacjonalizm polski wytworzyć, trzeba przede wszystkim — idąc szlakiem „Zarzewia" — **wytworzyć nowy typ Polaka, stworzyć nową rzeczywistość, pobudzić twórczą myśl, kształtować charaktery, zwalczać i nazywać po imieniu obłudę, tchórzostwo i nikczemność,** które coraz wyżej głowę podnoszą!

Walka jest w życiu elementem dodatnim, lecz walka konstruktywna, a nie marnowanie sił, to też **Naród, który walczy między sobą i jest skłócony, tylko marnotrawi swoje siły, na zgubę własną i uciechę swych wrogów.**

Polska idzie w przyszłość i na Nią trzeba mieć oczy zwrócone. Dlatego też z przeszłości należy zachować tylko to, co było w niej dobre i wielkie. **Stan obecny, w dziedzinie organizacji życia wewnętrznego Społeczeństwa polskiego jest obrazem tak pełnego rozproszkowania, iż każdy dobry Polak musi widzieć absurd obecnego stanu rzeczy.** Jednak siły potencjalne Narodu Polskiego są żywe i potężne, **tylko trzeba mieć odwagę nowe formy do życia powołać.**

Z krwi tysięcy męczenników, w walce z wrogami, Polska powstała! to też **tylko pracą i wolą Polaków** — żyć będzie!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Jan J. Kowalczyk.

Zarys polskiego programu gospodarczego.

Poniżej chciałbym naszkicować zarys polskiego programu gospodarczego. Kładę nacisk na słowo „polskiego" programu, bo o Polskę, o naród polski i o społeczeństwo polskie chodzi. Pod społeczeństwem polskim rozumiem mieszkańców czyli obywateli Państwa polskiego, będących Polakami z pochodzenia i urodzenia jak i tych, którzy przez dobrowolne połączenie się z polskością, spełniają wszystkie obowiązki, jakie łączą każdego prawego Polaka z naszym polskim Narodem i naszym Państwem polskim.

Przed dwudziestu latami, bo w 1917 roku, starałem się naszkicować polski program gospodarczy i społeczny, gdy pisałem moją „Pategię". Ująłem go wtedy w następujące tezy:

Każdy Polak i każda Polka, bez względu na stan i wiek, — poza odrębną indywidualną własnością prywatną, — mają zostać współwłaścicielami wszelakiego rodzaju majątku zbiorowego, jaki społeczeństwo nasze ma i posiędzie w przyszłości. Chodzi więc o spełnienie następujących zadań:

1) By w Polsce nie było nikogo, coby musiał wyznać, że nic nie posiada, przeciwnie, by w naszym kraju byli tylko ludzie zamożni, majętni i dobrze się mający; natomiast by nieznani byli biedacy, a tym mniej nędzarze.

2) By każda jednostka w narodzie naszym mogła być współwłaścicielką wszelakiego rodzaju (wielkich) przedsiębiorstw gospodarczych w rolnictwie, przemyśle i handlu.

3) By wszystkie (wielkie) przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe i handlowe, istniejące w Polsce lub zostające z Polską w styczności, powoli stały się własnością Społeczeństwa polskiego w najszerszym znaczeniu tego słowa, a więc tak dalece, by bez wyjątku każdy Polak i każda Polka mogli

powiedzieć o sobie: Jestem współwłaścicielem wszystkich (wielkich) przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych i handlowych, jakie istnieją na ziemiach polskich lub są z Polską związane.

4) By w Polsce zawsze istniała własność prywatna, tak, żeby pomimo wspólnej gospodarki (odnośnie wielkich przedsiębiorstw) każdy był właścicielem swego własnego majątku, którym będzie mógł rozporządzać według własnej woli.

5) By każdy członek Narodu polskiego po upływie pewnego szeregu lat pracy miał zapewniony taki dochód, że dzięki niemu będzie mógł spędzić resztę dni swego żywota albo przy odpowiednim lżejszym zajęciu, albo też na zupełnym wypoczynku.

Taki jest w zarysie mój ówczesny szkic polskiego programu gospodarczego, który też następnie rozwinąłem we wszystkich szczegółach. Powstałe w międzyczasie warunki postulatu jako takiego w niczem nie zmieniły.

Jaki jest sposób zrealizowania tych, jakby się wydawać mogło, fantastycznych tez i utopijnych postulatów? Zanim na to pytanie odpowiemy, muszę wprzód rozważyć pewne szczegóły, dotyczące przemian w mentalności społecznej, które zaszły w ostatnich kilkunastu latach.

Szeroki ogół społeczeństwa ludzkiego uświadomił sobie, że przeżywany od kilku lat kryzys gospodarczy i idący za nim kryzys społeczny ma swe źródło w strukturze gospodarczej i społecznej, zwłaszcza w niesprawiedliwym podziale dóbr, opartym bądź na nadużyciach, gwałtach i grabieżach bądź na przywilejach, które to ujemne zjawiska miały miejsce w bliższej lub dalszej przeszłości. Stąd ludzkość wysnuwa słuszny wniosek, że obecny ustrój gospodarczy i społeczny musi ulec gruntownej zmianie, idącej w tym szczególnie kierunku, by sfery społeczeństwa wydziedziczone lub zbytnio ograniczone, dopuszczone zostały do współposiadania dóbr i do ciągnienia z nich zysków. Stać się to może przez dopuszczenie każdego do **posiadania ziemi i akcyj** a drogą, prowadzącą do ich uzyskania, mają być **praca i oszczędność.**

Każdy z nas wie, że ziemią, któraby pozwoliła na prowadzenie na niej gospodarstwa rolnego, nie można obdarzyć każdego członka narodu, raz dla tego, ponieważ nie posiadamy jej w odpowiedniej ilości, następnie także dla tego, że nie każdy chce gospodarzyć na roli. Natomiast ogromna większość społeczeństwa naszego chciałaby mieć własny dom, domek czy chatę, możliwie we własnym ogródku, w którym możnaby hodować kwiaty i jarzyny. A na taki cel starczy ziemi nie tylko na gęsto zaludnionym Śląsku i przyległych do niego powiatach, ale tym bardziej na terenie reszty ziem polskich. Brak nam tylko — za wyjątkiem Śląska — dogodnych dróg i środków komunikacyjnych, dzięki którym ludność mogłaby przenosić się prędko i tanio z miejsca na miejsce i ze swych osiedli w okolicach wiejskich dostać się do miast i osad fabrycznych.

Zatym w pierwszym rzędzie potrzeba nam w Polsce dróg i środków komunikacyjnych na nich, a mam tu na myśli drogi lądowe, wodne i powietrzne. O drogi te musi postarać się Państwo. Ponieważ to wydatek nadzwyczajny w naszych warunkach obecnych, więc fundusze na niego muszą pochodzić także ze źródeł nadzwyczajnych a nie z podatków Państwo na budowę dróg musi zaciągać długoterminowe pożyczki bądź wewnętrzne bądź zagraniczne. Natomiast utrzymanie ich w normalnym stanie powinno obciążać każdoczesnych płatników podatkowych, bo oni, korzystając z dróg, powodują ich psucie się i zużycie.

Gdy mieć będziemy drogi i według możności także dobrze rozgałęzioną sieć kolei żelaznych, będzie można w różnych częściach kraju zakładać fabryki, w głównej mierze takie, które będą mogły przerabiać znajdujące się na miejscu lub w niedalekiej odległości surowce i półfabrykaty. Na im większej przestrzeni rozrzucone będą krajowe zakłady przemysłowe, tym rzadziej spotykać się będzie skupiska ludzkie, tym większej ilości ludności okolicznej, mianowicie proletariatowi wiejskiemu nastręcza się okazji do zarobku i, tym prędzej zapobiegnie się bezrobociu, wreszcie tym trudniej w czasie wojny nieprzyjaciel będzie mógł niszczyć krajowe zakłady przemysłowe.

Budowa dróg pochłania najwięcej wydatków na roboty ręczne. Dla tego przy olbrzymiej masie bezrobotnych, rozlokowanych po całym kraju, można równocześnie dać zajęcie bezrobotnym we wszystkich jego częściach i dokonać „cudu komunikacyjnego" na terenie całej Polski w stosunkowo krótkim czasie.

Do budowy dróg potrzeba narzędzi i prostszych maszyn. Na produkcję tych przedmiotów potrzebne są: żelazo, stal i drzewo. Surowce te wytwarzać możemy w dowolnej ilości w kraju i zamiast część ich wywozić po nierentujących się cenach za granicę, w dodatku jeszcze na kilkoletni kredyt poręczony przez nasze Państwo, jak się dzieje np. odnośnie Sowietów, należałoby masami fabrykować te różnorakie narzędzia i zużywać je we własnym kraju dla podniesienia jego obronności, dla dania zajęcia bezrobotnym i dla podniesienia kultury materialnej naszego Państwa.

Wzdłuż dróg i w ich pobliżu należałoby właśnie zakładać osiedla robotnicze, których budowa ożywiłaby w niesłychanej mierze ruch przemysłowy. Lud nasz jest bardzo przemyślny i potrafi w własnym zakresie dokonać wielkich rzeczy tak tanim kosztem, o jakim nie śmiałby marzyć najsprytniejszy przedsiębiorca. Ludowi trzeba tylko wskazać drogę i dać

inicjatywę. Resztę potrafi on zrobić sam. A gdy mu jeszcze da się jako środek pomocniczy zdobycze spółdzielczości, można śmiało zdać się na jego rozsądek i zaradność, bo dopnie on niechybnie swego.

Równocześnie z budową dróg i zakładaniem osiedli robotniczych musi iść w parze tworzenie samowystarczalnych gospodarstw wiejskich, co wszystko musi odbywać się kosztem większej własności ziemskiej. Ta bowiem z niewielkimi wyjątkami okazuje się coraz bardziej przeżytkiem z czasów minionych. Przy nowoczesnych zdobyczach wiedzy rolniczej, która zatacza coraz szersze kręgi, większa własność rolna niemoże iść w zawody ze samowystarczalną gospodarką chłopską, która potrafi wyprodukować w proporcji te same ilości zboża co folwarki, a w dodatku dostarcza na targ wewnętrzny i zagraniczny wielkie ilości mięsa, nabiału i jaj.

Ziemi dla samodzielnych gospodarstw chłopskich i na zakładanie osiedli pracowników fizycznych i umysłowych mamy na razie pod dostatkiem, jeżeli tylko zabierzemy się umiejętnie do parcelacji i postaramy się równocześnie o odpowiednie drogi i środki komunikacyjne.

Załatwiwszy się ze sprawą rolną, przystąpmy teraz do rozpatrzenia stosunków przemysłowych i handlowych.

Są przedsiębiorstwa przemysłowe, które mogą być wydajnie, skutecznie i zyskownie prowadzone przez jednostki lub przy pomocy niewielkiej liczby osób dodatkowych. Należą do nich wszystkie zakłady rzemieślnicze i tak zw. przemysł średni. O nich to pisać nie myślę, bo należą one do kategorii dających się opanować przez jednostkę przedsiębiorstw prywatnych.

Podobnie ma się sprawa z olbrzymią większością przedsiębiorstw handlu hurtowego i detalicznego. Spełnia on należycie swe zadanie i nie miałoby najmniejszego sensu wkraczać w jego kompetencje albo dzielić poszczególne przedsiębiorstwa między społeczeństwo, o ile nie wchodzi w rachubę spółdzielczość.

To samo dotyczy indywidualnych przedsiębiorstw komunikacyjnych, trudniących się przewożeniem osób lub rzeczy na ściśle wytkniętych przestrzeniach, np. linie autobusowe w różnych częściach kraju.

Natomiast osobną uwagę i gruntowne omówienie należy poświęcić tak zw. przemysłowi wielkiemu, z niemiecka ciężkim zwanemu, jak gdyby można mu przeciwstawić przemysł lekki. Niektóre gałęzie tego przemysłu zarezerwowało u nas Państwo dla siebie, jak koleje normalno-torowe, produkcja pewnych gatunków wódek i wyroby tytoniowe. Prowizorycznie żegluga morska należy częściowo także do tej samej kategorii przedsiębiorstw państwowych, jakkolwiek b. minister handlu a obecny wicepremier i minister skarbu inż. E. Kwiatkowski kilkakrotnie się zastrzegał, że Państwo wyda swą żeglugę morską w ręce prywatne, gdy zaistnieją odpowiednie po temu warunki. Śmiem tu zauważyć, że nie byłoby dobrze, gdyby Państwo miało całkowicie wycofać się z żeglugi morskiej z przyczyn omówionych poniżej.

Wszystkie przedsiębiorstwa, których jednostka nie może opanować we wszystkich ważniejszych szczegółach, według przyjętego zwyczaju oddaje się pod kierownictwo ludzi ze specjalnym wykształceniem, t. zw. fachowców, to znaczy osób, które znają, a conajmniej powinny znać przedmiot, którego kierownictwo im powierzono. Do tej kategorii należą wszystkie wielkie przedsiębiorstwa przemysłowe, handlowe, komunikacyjne, kolonizacyjne i jakiebądź inne. Dotąd przedsiębiorstwa te stanowią własność lub współwłasność przeważnie ludzi bogatych. Ponieważ nawet mniejsze przedsiębiorstwa nie zawsze mają dosyć kapitału, by móc niemi zawiadywać wszechstronnie, pierwotni przedsiębiorcy pozamieniali je w spółki akcyjne, jak np. zakłady Wspólnoty Interesów. Często też od razu powołano do życia spółkę akcyjną, która po zebraniu kapitału zabrała się do założenia fabryki, huty czy kopalni, a kierownictwo ich oddała najętym i dobrze płatnym fachowcom.

Przede wszystkim stwierdzić musimy, że głównie te przedsiębiorstwa stały się przyczyną zatargów między t. zw. pracodawcami i pracownikami, najpierw fizycznymi czyli robotnikami, a z biegiem czasu nawet umysłowymi. One wogóle wywołały t. zw. kwestię społeczną, polegającą głównie na tym, że kierownicy zakładów starali się wyzyskać trudne położenie swych pracowników odnośnie warunków płacy i pracy, płacąc im możliwie jak najmniej i każąc im pracować możliwie jak najdłużej w zakładach niehigienicznych. Od przeszło stu lat toczy się walka między pracodawcami i światem pracy z tych właśnie przyczyn. Ten wywalczył już sobie poważne polepszenie warunków, przy czym władze państwowe nieraz zmuszone były pośredniczyć najpierw niechętnie i pod grozą strajków i zamieszek, w końcu stając otwarcie po stronie pracowników. W ciągu ostatniego stulecia nastąpił ogromny przewrót w tego rodzaju wielkich przedsiębiorstwach — na korzyść świata pracy. Pracodawcy bronili zaciekle swego stanu posiadania i swych pierwotnych przywilejów, ale musieli krok za krokiem ustępować a czynnik państwowy coraz częściej uświadamia sobie, że interwencja jego w tych wszystkich sprawach jest nieunikniona i że musi się ona zamienić w stałą instytucję państwową, która w oparciu o powagę państwową wkracza wszędzie tam, gdzie mogłyby wybuchnąć lub istotnie powstają zatargi

między zarządami przedsiębiorstw i ich pracownikami.

Wytworzony w ten sposób i istniejący obecnie stan rzeczy jednakże nie jest jeszcze ideałem. Zdaniem mojem ideał w przedsiębiorstwach wielkich będzie osiągnięty, gdy spełnione zostaną trzy następujące postulaty, a mianowicie:

Po pierwsze: Ponieważ Państwo jako takie musi wciąż z najróżniejszych przyczyn interweniować w sprawach wielkiego przemysłu, na przykład łagodząc i usuwając zatargi między pracodawcami i pracownikami, pomagając mu w najróżniejszy sposób przy eksporcie jego produktów nawet dopłatami pieniężnymi albo łagodząc jego wybryki przy zakładaniu trustów, karteli i koncernów czy innych zmów i spisków na kieszeń konsumentów, — z tych przeróżnych przyczyn będzie stokroć lepiej, jeżeli państwo wejdzie bezpośrednio w stosunki przemysłowe, nabędzie nie wszystkie, ale część udziałów przedsiębiorstw i zakładów przemysłowych i w ten sposób za pośrednictwem swych delegatów w administracji i radach nadzorczych wniknie we wszystkie tajniki poszczególnych przedsiębiorstw i tym samym także pozna i oceni ich właściwy stan finansowy i dowie się dokładnie, które z nich można obciążyć większymi czy mniejszymi podatkami. Do tej chwili uczestnikiem w „dochodach" przedsiębiorstwa jest skarb państwa nie na mocy realnego, objektywnego stanu ich dochodów, ale przeważnie na podstawie osobistego t. zw. przekonania urzędników skarbowych, wymierzających podatek. Z doświadczenia wiemy, że taka ocena nie zawsze jest trafna, słuszna i sprawiedliwa. Jeżeli państwo będzie faktycznym, a nie tylko z racji ściągania podatków udziałowcem i współwłaścicielem wszystkich większych przedsiębiorstw, będzie ono miało bezpośredni wgląd w bieg ich interesów i będzie w możności oddziaływać na nie w każdej chwili, zapobiegać nadużyciom i zatargom oraz wiedzieć będzie, w jakiej wysokości należą mu się od nich podatki. Po drugie: jak państwo tak też winni być udziałowcami i współwłaścicielami wszyscy bez wyjątku pracownicy poszczególnych lub zbiorowych przedsiębiorstw. Udziały winny być im przydzielane na podstawie kilkoletnich oszczędności. Państwo, mając całość lub większą część udziałów, powinno w miarę narostu oszczędności pracowników odstępować im udziały, by z czasem każdy mógł nabyć większą ich liczbę i dzięki temu uczestniczyć w zyskach, t. j. w pobieraniu dywidendy. W tym odstępowaniu udziałów pracownikom przez państwo musi jednak istnieć granica, mianowicie wtedy, gdy większość udziałów miałaby stać się zbiorową własnością pracowników. W takim bowiem razie pracownicy mogliby zacząć w jeszcze gorszy sposób wyzyskiwać konsumentów, niż to robią obecni kapitalistyczni akcjonarjusze. Pracownicy, dopuszczeni do posiadania udziałów, to znaczy więc do współwłasności w przedsiębiorstwach, za pośrednictwem swych delegatów w ich zarządach i radach nadzorczych przekonają się, że nie zawsze można obciążać zakłady nadmiernymi i nieuzasadnionymi żądaniami, którym one bez szkody dla swego normalnego biegu sprostać nie mogą. Wogóle pracownicy, będąc współwłaścicielami przedsiębiorstw, ustosunkują się do nich rozumniej i życzliwiej i nauczą się współpracować i współżyć z nimi.

Po trzecie: Do współposiadania udziałów, a zatem także do współwłasności w większych i wielkich przedsiębiorstwach winien być dopuszczony szeroki ogół społeczeństwa, mianowicie ta jego część, która zalicza się do Narodu Polskiego, pełni sumiennie obowiązki obywatelskie i przywiązana jest ciałem i duszą do Narodu i Państwa Polskiego. Jak państwo i pracownicy, tak też szeroki ogół musi za pośrednictwem swych delegatów uczestniczyć w zarządzie i radzie nadzorczej poszczególnych spółek.

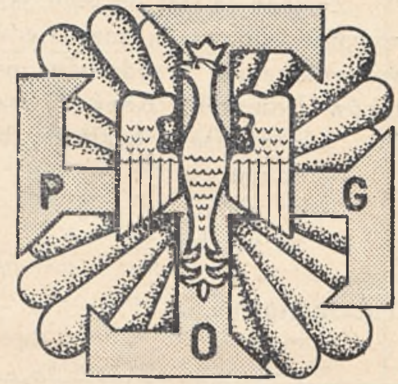
Jak w życiu praktycznym taki udział wymienionych trzech kategoryj udziałowców może wyglądać i być unormowany, może służyć nam za wzór statut Banku Polskiego. Przy niewielkich zmianach, potrzebnych ze względu na odmienny charakter tych przedsiębiorstw, można większość artykułów tego statutu użyć i zastosować do ich potrzeb.

Dopuściwszy pracowników fizycznych i umysłowych, szeroki ogół Narodu i samo Państwo do współposiadania i współwłasności we wszystkich większych i wielkich przedsiębiorstwach, zbudujemy z czasem jeden wielki koncern, którym w zgodzie i jedności, bez tarć klasowych posuniemy życie zarobkowe i produkcyjne w państwie o jeden ważny szczebel wzwyż ku sprawiedliwości. Spełnią się w niezbyt odległej przyszłości postulaty, które na początku niniejszego artykułu wymieniłem. Nowe życie wstąpi w Naród, opanuje go duch zgody, miłości bratniej i zapalczywej przedsiębiorczości, Państwo zaś nasze, przy takim usposobieniu Narodu, stanie się niezwyciężoną w świecie Potęgą.

L. M. N.

ZWIĄZEK PEOWIAKÓW





rozwijając sztandar **Polskiej Organizacji Gospodarczej** dla walki o Niepodległość Gospodarczą Narodu i Państwa Polskiego — wzywa do szeregów P. O. G. i całą Młodzież Polską, której drogą jest przyszłość gospodarcza Narodu Polskiego!

Każdy Polak bez pracy, wyeksportowany za granice Polski — to wyeksportowany żołnierz polski, to osłabienie siły obronnej naszego Państwa i wzmocnienie jego wrogów.

A zatem do szeregów P. O. G. Obywatele! jak dawniej do P. O. W. — w imię wzmocnienia obronności Państwa!

Walka o Niepodległość nieskończona! L. M. N.

A. Juźwik.

Jak pracować w Komitetach P. O. G.?

Każda praca, zwłaszcza zbiorowa i społeczna wymaga planu.

Raz ułożony plan powinien być stale **stosowany do życia, rozwijany** w miarę narzucających się warunków i **przedłużany** od terminu do terminu.

P. O. G. nie może obejść się bez planowania w Komitetach.

W walce o niezawisłość gospodarczą uczymy się dopiero. Pi'erwszą naszą zdobyczą w tej nauce jest zrozumienie zasady współdziałania wszystkich 4 grup gospodarczych (p. mój artykuł p. t. „Co to jest P. O. G.?" w 3. nr. Placówki).

Drugą naszą zdobyczą jest planowanie.

Zasady planowania P. O. G. są podobne do używanych w zwykłych przedsiębiorstwach gospodarczych.

W przedsiębiorstwach takich planowanie polega na:

1. określeniu rzeczywistego, wyraźnego celu — zysku,

2. poznaniu, jakie środki do tego celu już mamy i jakie rozwinąć możemy.

3. określeniu, co nam z rzeczy osiągalnych brakuje,

4. wyznaczeniu sobie kolejności czynów, które trzeba wykonać, aby wykorzystać plusy i minusy wynikające z pierwszych 3 punktów i

5. rejestrowaniu, jak wykonywaliśmy punkt 4, przy czym przyznajemy się do przyczyn zysków i strat, aby na przyszłość unikać błędów a stosować sposoby, dające zyski.

Rozważa się, mówiąc krótko, następujące pytania:

— skoro chcę zyskać, w takim razie, aby zysk osiągnąć:

— co już mam?

— co mógłbym jeszcze zrobić na podstawie swoich zdolności?

— co mi brakuje?

— co i kiedy wobec tego zrobić?

— com zrobił i z jakim wynikiem?

Określiwszy cel, bierze się teczkę, kilka arkuszy papieru, ołówek i układa:

1. tabelę pytań ogólnych, zasadniczych t. j. plan ogólny i

2. tabele odpowiadające na poszczególne pytania planu ogólnego.

W zależności od warunków, pytań i tabel może być więcej, jak tu wyliczyłem, ale te, które wyliczyłem, są zasadnicze i nic już z nich nie można opuścić. Można dodawać jeszcze pomocnicze plany, również ułożone przy pomocy tej samej metody i dołączane jako załączniki do jakiegoś punktu tabeli, można tworzyć tabele pilności spraw, wykresy opisujące zwrost czy spadek dochodów, układać budżety miesięczne, kwartalne i t. p. — ale zasada główna wiedzieć: 1) **do czego dążę,** 2) **co mam,** 3) **co mogę,** 4) **co mi brakuje,** 5) **co robić** i 6) **com zrobił? Przy tym nie wolno bujać samego siebie, lub robić biurokrację.** Planowanie to postanowienie **pracy i wykonywanie jej.** I z pewnością żaden Komitet, który opracuje sobie **sam, koniecznie sam,** plan działania, nie będzie narzekał, że **nie wie co robić, bo nie dostał instrukcji, bo ktoś z władz organizacyjnych nie przyjechał z wielkim gadaniem, bo pan prezes lub starosta nie chce nic o P. O. G. wiedzieć, bo nie wymaga się zestawień i kwestjonariuszy, nie robi ksiąg kontrolnych itd. itd.**

A więc cel P. O. G. znamy: określa go regulamin.

A co jakiś komitet P. O. G. ma?

Zależne to jest od tego, jak dalece jego zorganizowanie odpowiada zasadzie współdziałania 4 grup gospodarczych: urzędników, pracodawców, pracowników i klienteli. Rozważywszy, czy jego skład jest taki, jak ta zasada nakazuje, będziemy wiedzieć:

— co ma,
— co może,
— co mu brakuje

i wyciągnąć wnioski, co i kiedy robić, a po tym rejestrować działalność, z krytyką tego co się udało, a co nie i — poprawić planowanie, uzupełniać i **w myśl tego czynić.**

Dla przykładu, ostrzegam dla przykładu, nie jako wzór, bo każdy komitet musi po swojemu planować, byle zastosował opisane zasady — daję układ takiego planu:

Tabela główna.

PLAN OGÓLNY.

(Spis tabel).

L. p.	P y t a n i e	Nr. tabeli
1.	Stan organizacyjny komitetu	I.
2.	Możliwości komitetu	II.
3.	Braki stanu posiadania polskiego na terenie komitetu	III.
4.	Plan działania komitetu na czas od dnia .... do	IV.
5.	Kronika działalności komitetu od dnia	V.
	i t. d.	i t. d.

Tabela I.

STAN ORGANIZACYJNY KOMITETU.

L. p.	Grupa gospodarcza	Przedstawiciel i jego adres	Wskazówki org.
1.	Urzędnicy:		
	a) administr. państw.	Antoni B., ul.	zaprosić do Komitetu
	b) skarbowości	?	p. ....
	c) samorządu	Władysław K., ul.	
	d) Funduszu Pracy	Fr. L., ul.	
2.	Pracodawcy i przedsiębiorcy:		
	a) huta X	dyr. W. N., ul.	
	b) kopalnia Y	?	poszuka dyr. Z. L. ....
	c) Fabryka mydła	prezes Z.Z.Z. p.	
	d) Związek kupców Pol.	p. W. Z., ul.	
	i t. d.		
3.	Pracownicy:		
	a) samodz. rzem.	sekr. Koła p. .... ul.	
	b) górnicy	?	omówi przedstawicielstwo
	c) rolnicy	ks. L. M., ul.	p. .... z. ....
	d) służące	p. B. Z., ul.	ob. ....
	i t. d.		
4.	Organizacje:		
	a) zawodowe:		
	zw. szewców	prezes .... ul.	
	zw. stolarzy	obywatel Z. L., ul.	
	i t. d.		
	b) społeczne:		
	Polki Katol.	p. E. W., ul.	
	Rodzina Kol.	p. K. R., ul.	
	Rodzina Pol.	p. J. G., ul.	
	i t. d.		
	c) osoby wpływowe	p. G. M., ul.	specjalista od Kółek rolnicz.
	i znawcy	p. W. R., ul.	rynek owocowy

Tabela II. **MOŻLIWOŚCI KOMITETU.**

L. p.	Dział pracy	Wykonuje	Postanowienia
1.	Rejestracja:	Sklepy żywnościowe: p. W. Z. Warsztaty rzemieślnicze: p. G. F. Stragany: p. Z. L. i t. d.	Należy jeszcze spisać: 1. handel galanteryjny 2. mleczarnie 3. handel tekstylny i t. d. wykonać przez ......
2.	Propaganda:	Kierownik ob. Z. W. odczyty p. G. L. p. W. D. p. K. F. i t. d. współpracują w werbowaniu popierających: ob. G. H. p. C. N. i t. d.	— plan pracy i terminarz u kierownika Propagand. — gotowe spisy rozdzielić między org. społeczne
3.	Planowanie:	Kierownik prez. Z. H. współpracują jako znawcy: skarbowości p. H. L. handlu p. D. G. rzemiosł p. R. W. i t. d.	— plan pracy i terminarz u kierownika Planowania — przygotować projekt tabliczek z napisem „Polska i chrześcijańska firma“

Tabela III. **BRAKI STANU POSIADANIA**
na terenie Komitetu w . . . .

L. p.	Towar	Nasycenie rynku			Źródło utworzenia plac. gosp.	Postanowienie
		Dost.	Słabe	Niedost.		
1.	tandeta	—	—	—	bezrob. kupiec ze Zw. Powst. Śl. p. W. Z.	starać się o kredyt dla niego
2.	suknie damskie	—	—	—	Zw. Polskich Krawczyń	wpłynąć na inicjatywę Zw. P. K.
3.	pługi	—	—	—	Kółko Roln. w	zaproponować zaopatrzenie rynku
	i t. d.		i t. d.		i t. d.	i t. d.

Tabela IV. **PLAN DZIAŁANIA KOMITETU**
na czas od . . . . . do . . . . . .

L. p.	Tabela	Opis zadania	termin do	Uwagi
1.	tabela I. pkt. 1. b	przedstawiciel skarbowości do komitetu, wykona sekr.	3. 5. 37.	
2.	tabela I. pkt. 2. b	przedstawiciel kop. Y przez dyr. Z. L.	15. 3. 37.	
3.	tabela I. pkt. 3. b	i t. d.	i t. d.	
6.	tabela II. pkt. 3.	poprosić jako znawców handlu p. Z. G. i L. R. wykona prezes i t. d.	12. 2. 37. i t. d.	poprosić o pomoc p. starostę Z. L.
10.	tabela III. pkt. 1.	prezes — starania o bezproc. pożyczkę dla powst. W. Z.	20. 2. 37.	
	i t. d.	i t. d.	i t. d.	i t. d.

Tabela V. KRONIKA DZIAŁALNOŚCI.

L. p.	Data	Opis czynu:	Wnioski:
1.	15. 8. 36.	Zebranie org. z t-wami społ. i zaw.	Przeciwstawia się p. X. Y. Słabo przygotowane przemówienie
2.	10. 9. 36.	Zebranie konstytucyjne wybranych do Komitetu	Patrz tabela I.
	i t. d.	i t. d.	i t. d.

Jak organizować P. O. G.?

Wobec tego, iż akcja P. O. G. (Polskiej Organizacji Gospodarczej) zaczyna przekraczać granice województwa śląskiego — zachodzi potrzeba poinformowania zainteresowanych, jak należy organizować P. O. G.

Otóż, przedewszystkiem przy odnośnym Zarządzie Okręgu Związku Peowiaków — winna być zorganizowana **Sekcja Społeczno-Gospodarcza** dla zainicjowania na odnośnym terenie P. O. G. Sekcja ta zwróci się do **wszystkich organizacji gospodarczych** i instytucji zawodowych **polsko-chrześcijańskich** ze specjalnym apelem, mającym na celu wspólne zebranie się odnośnych przedstawicieli na zgóry wyznaczone zebranie, a to z jednej strony dla przyjęcia udziału w inicjatywie peowiackiej, z drugiej zaś strony celem wyraźnego oświadczenia się co do treści rezolucji, opartej na § 3 „Regulaminu Polskiej Organizacji Gospodarczej" (który to Regulamin został ogłoszony w nr. 1. „Placówki" z r. b.), oraz przyjęcia obowiązku, iż akcję tę poprą przez swoje prowincjonalne ogniwa — po gminach i powiatach, z chwilą, gdy odnośni przedstawiciele Związku Peowiaków (komendanci placówek, wzgl. prezesi kół powiatowych) do nich się zwrócą. Zgłoszenie takiego akcesu ze strony zebranych przedstawicieli organizacji gospodarczych i instytucji zawodowych kończy tym samym zwołane zebranie. Odpowiednimi bliższemi wyjaśnieniami, wzorami zaproszeń i rezolucji — Sekcja Społeczno-Gospodarcza Związku Peowiaków Okręgu Śląskiego w każdej chwili służy. **Przedstawiciele partji politycznych — nie zaprasza się.**

Po takim zainicjowaniu na terenie odnośnego województwa akcji P. O. G. następuje drugi etap pracy, t. j. przystąpienie do tworzenia wymienionych w Regulaminie P. O. G. — **Komitetów Gminnych i Powiatowych**, a te przez zaproszenie odnośnych przedstawicieli życia gospodarczego, w podobny sposób jak na wstępie niniejszego. Akcja tych Komitetów musi być na danym terenie **akcją realną** i narazie obejmować dwie czynności: 1) ustalenie stanu posiadania polskiego oraz obcego, 2) zastanowienie się, jakie placówki obce mogą być zastąpione przez placówki polskie oraz zorjentowanie się nad możliwościami zrealizowania powziętych zamierzeń. Dalsze czynności zostaną podane w następnych numerach „Placówki". Zorganizowanie **Komitetu Okręgowego P. O. G.** na odnośnym terenie województwa — kończy **stronę organizacyjną** omawianej akcji gospodarczej, zainicjowanej przez Związek Peowiaków danego Okręgu.

Do czasu zorganizowania Komitetu Centralnego P. O. G. — **Sekcja Społeczno-Gospodarcza Zarządu Okręgu Śląskiego Związku Peowiaków Katowice,** Zamkowa 20) pełni funkcje zastępcze **jako tymczasowa Centrala P. O. G.** i dlatego też we wszelkich tego rodzaju sprawach należy się do niej wyłącznie zwracać. Akcja P. O. G. musi być bowiem jednolitą w całej Polsce!

TRĘBACZ

W oboje zorze trębacz gra,
Ze starej miejskiej wieży:
Czy gasną złote łuny dnia,
Czy ranek wstaje świeży.
I grzmi pobudka miastu w słuch,
I budzi czerń ospałą...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Ale ułomne ciało.

I patrzy srogo, jeży brew,
Choć dawno to już... dawno!
I czuje, jak mu w żyłach krew
Pobudkę trąbi sławną...
I z gołą ręką — choć na dwóch —
Wnet szedłby — choć na działo...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Chociaż ułomne ciało.

Wie stary trębacz, jaki głos
Porusza ludzkie serca
I ledwie świat obrzaśnie z ros,
Już trąbę tchem przewierca;
We wzgardzie ma, jak brzęki much,
Pieśń wszelką zniewieściałą...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Ale ułomne ciało.

Więc najdzielniejszą z dzielnych nut
W poranek puszcza świeży
I płynie jędrne hasło w gród,
Z wysokiej, starej wieży.
I wszystko idzie w czyn i ruch,
Co w zmierzchach osowiało...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Chociaż ułomne ciało.

A kiedy zorza w wianku z róż
na niebie cicha gaśnie,
Znów z wieży trąbi wierny stróż,
Nim miasto w mrokach zaśnie
I poi grodu swego słuch
Praojców dawną chwałą...
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Chociaż ułomne ciało.

Dajże ci Boże długie dni,
Trębaczu starej wiary!
I niech pobudka twoja grzmi
Czy w mrok, czy w ranek szary.
Gdyby na hejnał człek był głuch,
To czemby serce grało?
— Ochotny jest-ci ludzki duch,
Ale ułomne ciało.

Franciszek Węglorz.

Jak propagować swoje towary?

Wielu z pośród naszych kupców i przemysłowców niedocenia jeszcze dzisiaj propagandy, jako jednego z najlepszych źródeł powiększenia obrotów i zysków. Cóż rozumiemy przez propagandę? Za dobrą propagandę uważamy zdolność niesienia pomocy klientowi w wyszukiwaniu w naszych składach tych towarów, które jemu najlepiej odpowiadają. Dobra propaganda nie powinna być ani krzycząca, ni też siebie chwaląca. Reklama towarów musi być poważna, uprzejma, w przeciwnym razie będzie ona podobną do zwykłej reklamy uliczników, względnie domokrążców.

Chcąc być dobrym propagatorem nowoczesnej reklamy, trzeba poniekąd być dobrym psychologiem Trzeba umieć wczuć się w wir życia, jakie nas otacza. A życie zmienia się codziennie. Najmniejszy szczegół nie powinien ujść naszej uwagi.

W niektórych krajach, jak naprzykład we Francji, Polsce, a także i Niemczech, ludność nie bardzo interesuje się anonsami w prasie. Na ludzi tam dobre wrażenie czyni przeważnie propaganda afiszowa. Kupcy i przemysłowcy w tych krajach są więc w szczęśliwszem położeniu, bo przy pomocy mniejszych nakładów kosztów mogą towary swoje wydatnie propagować.

A przecież wiadomo, że jedna strona w poczytnych dziennikach kosztuje prawie tyle, co kupno nieraz wcale poważnej nieruchomości. Poza tym wiemy z własnego doświadczenia, że na ogłoszenia w prasie patrzymy prawie pobieżnie i już po kilku minutach zapominamy o nich. Nic też dziwnego, że spotykamy się na posiedzeniach kupców i przemysłowców z ciągłymi pytaniami: jak należy reklamować się, aby wyłożone koszty na reklamę opłacały się, i, aby więcej zarabiać?

Ja ze swej strony zawsze odpowiadam i odpowiadać będę: róbcie panowie przekonywującą reklamę. Bo przekonywująca, racjonalnie ujęta propaganda, obniży wasze koszty własne i powiększy przy tym wydatnie obroty i zyski. Jeżeli chcecie sprzedać jak największą ilość towarów, jasnem jest, że musicie wyszukać w najkrótszym czasie jak największą ilość klientów. A klienta wyszukacie przede wszystkiem przy pomocy umiejętnie przeprowadzonej reklamy.

W dzisiejszych czasach pozyskuje się klienta nie tylko w sklepie, przez wasz personel sklepowy, lecz także, przy pomocy ócz klienta, ku czemu służy reklama nazewnątrz, a więc należycie udekorowane okno wystawowe, czystość i jakość towaru oraz na-

pisy i afisze. Propaganda i psychologia sprzedaży, są to dwie odrębne od siebie gałęzie, których wartość dla życia gospodarczego kraju uznali wszyscy.

Nie powinniśmy zapominać i o tym bardzo ważnym momencie psychologicznym, że naczynia słuchowe u ludzi niepracują tak intenzywnie, jak naczynia wzrokowe. Wprawdzie istniało w dziewiętnastym stuleciu hasło kupieckie, że, aby towar sprzedać, wystarczy najzupełniej stanąć tylko obok towaru. Mój Boże. Nie cały wiek dzieli nas od tego przykazania, a ileż to zmieniło się na tym świecie — od tego czasu. Dzisiejsze przykazanie kupieckie powinno brzmieć: chcesz więcej sprzedać? Chcesz więcej zarabiać? Zgłaszaj się. Mów nazewnątrz. Pokaż najpierw klientowi swój towar. Mów nie tylko w sklepie, ale i nazewnątrz o dobroci twego towaru, o nowościach w twoim sklepie. Czasy minęły bezpowrotnie, kiedy wystarczało stać za ladą, kiedy to klient nie rzadko płacił za towar takie ceny, jakich zażądałeś. Dziś chcąc racjonalnie interes prowadzić, nie wolno bezczynnie siedzieć i biadać nad kryzysem i podatkami. Dzisiaj musisz o wiele intenzywniej pracować. Musisz szukać klienta nie tylko na ulicy, w jego prywatnym domu, lecz także w jego codziennem zajęciu.

Chcąc należycie reklamować się, oddaj propagandę w ręce powołane. System propagandy został ujęty we formę naukowej organizacji pracy i praca ta pozostaje w rękach przeważnie już ludzi tylko fachowych. Każda z dziedzin propagandy ma na celu pewne określone czynności, które jednak jako całość muszą ze sobą współpracować. Ludzie, chcący prowadzić propagandę, powinni mieć naukowe przygotowanie techniczne, podobnie, jak inżynierowie i konstruktorzy mostów. Amatorzy propagandy i wszelkiego rodzaju fuszerzy, muszą zniknąć, bo jedna nienależycie przeprowadzona reklama, przyniesie kupcowi więcej straty, niż pożytku. Zapotrzebowanie na dobrych fachowców z dziedziny reklamy i propagandy będzie jeszcze na długi okres czasu bardzo wielkie.

Propaganda prowadzona przez fachowców jest prowadzona celowo, bo reklamuje właśnie ten towar, na którego sprzedaży kupcowi najbardziej zależy. Kupiec i przemysłowiec nie jest więc zmuszony wydawać pieniądze na niepotrzebne listy oraz wysyłki setek próbek, na które to czynności klient rzadko odpowie, względnie przeszle zamówienie. Ponadto, powierzając fachowcom prowadzenie reklamy, przysłużysz się także społeczeństwu, które będzie ci wdzięcznem za racjonalne informacje. Jednak szukajcie fachowców takich, którzy na tym polu mogą poszczycić się już realnymi pracami.

A teraz, jak należy reklamować się? Nie wystarczy nigdy sam opis reklamowanego towaru. Prawdę tę należy ubrać w słowa przekonywujące. A słowa te, to nie tylko afisz, względnie ładny rysunek. To w wielkiej mierze także wasze okna wystawowe. Propaganda powinna być żywa. Kampanję propagandy śmiało porównać można z romansem, względnie sztukę teatralną.

Nie dawno temu czytałem w bardzo zresztą poczytnym dzienniku anons, składający się z dziewięćdziesięciu słów. Bez rysunku. Tekst zainteresował mnie. Zdjęty ciekawością zapytałem redakcję pisma o cenę takiego ogłoszenia. Odpowiedziano mi, że jednorazowo takie ogłoszenie kosztowało firmę sześć tysięcy złotych. A więc jedno słowo prawie sześćdziesiąt pięć złotych. Nie chcę krytykować, Uważam jednak, że gdyby w anonsie było o czterdzieści pięć procent mniej słów, efekt dla firmy byłby lepszy. Bo anonsów w propagandzie nie liczy się według ilości, lecz według znaczenia słów. Wyrazy literackie do anonsów nie należą. Przeglądnijcie w dziennikach anonsy, a zobaczycie, że większa część to puste frazesy, tak, że poza brzmieniem firmy z prawdziwej propagandy towarów niema tam nic. Reklama nużąca oczy, słuch, nigdy nie nakłoni klienta do zainteresowania się reklamowanym towarem. Nic nie nudzi bardziej klienta od samochwalstwa. Jaskrawym przykładem mogą być reklamy w kinach. Reklama winna służyć dla społeczeństwa. Ujmująca prawda, wypowiedziana krótkiemi, lecz dobitnemi słowy, winna być treścią każdego inseratu. Inserat to nie jest list pisany do przyjaciela. Inserat to słowa, które muszą czytelnika bardziej zainteresowć od szumnych nagłówków w gazetach. Człowiek, mający zmysł skierowany w zupełnie innym kierunku, musi przystanąć przed waszym oknem wystawowym, przed afiszem, bo sposób wykonania, oryginalność wystawy, muszą przechodnia zaelektryzować. Nie wolno wypisywać ani jednego słowa, któreby nie miało realnego znaczenia, któreby przechodnia nie miało zainteresować. Wiemy bowiem z doświadczenia, że nigdy nie przeczytamy żadnego afisza, o ile całość jego na pierwszy rzut oka nie zainteresuje nas. Celem reklamy jest przecież tylko spowodowanie sprzedaży danego artykułu, a nigdy robienie wrażeń. Reklama musi widzowi pochlebiać, musi mieć siłę dynamiczną. Propaganda, to jedna z najważniejszych umiejętności sprzedaży. Tak samo jak wędkarz nie będzie łowił wszystkich rodzai ryb na jednego i tego samego robaka, tak samo nie wolno nam zarówno w prasie, jak też i na afiszach inserować towarów jednakowo. Dostosowywać musimy się do poziomu intelektulnego czytelników. Właściwością dobrego inseratu powinien być tekst i nagłówek, zmuszający czytelnika do czytania całej treści. Niestety dobry tekst w propagandzie naszej spotykany jest tak rzadko, jak rzadko znajdujemy koniczynkę z czterema listkami.

LUTY

Tego roku miesiąc luty naogół jest łagodny, jakby na przekór różnym „prorokom", którzy przepowiadali wcale srogą zimę. Coprawda, na początku miesiąca chwycił ostry mróz, ale nie trwał długo. Odtąd zaś raz po raz śnieg pada wielkiemi płatami.

Niebo chmurą ćmi się często,
Rankiem śnieg się ściele gęsto,
Chłód pociąga z wiatru fali,
Słonko błyszczy, lecz nie pali.

*

Bywa, że w niektóre wieczory wiatr wyje około chałup na wsi i kamienic miejskich. Co opowiada ten wiatr, który dąży do nas od bieguna, niosąc na skrzydłach zimny podmuch lodowców?

Nie wesołe naprawdę rzeczy! Ludziom, którzy po wieczerzy siedzą przy ciepłym piecu, prawi tajemniczo: „Pamiętajcie o nieszczęśliwych, bezrobotnych, którzy nie mają chleba ani ognia w piecu!" — W takich izbach zimno i pusto. Wszędzie znać ślady nędzy, jak noc ponurej, nieubłaganej, jak zima.

Oby więc syci ludzie rozumieli głos wichru i serca ich stawały się lepsze i tkliwsze w myśl Przykazania: „Kochajcie się jak bracia."

Swawolnym i hałaśliwym dzieciom wiatr woła. „Pamiętajcie o ptaszętach, które w zimie cierpią głód!" — I słusznie wicher ptaszki przypomina, bo

One śpiewają Bogu na chwałę
Ale nie sieją ni orzą,
I żyje tylko biedactwo małe
Litością ludzką i Bożą.

*

W miesiącu lutym, chociaż zima bywa ciężką, ludzie pocieszają się wzajemnie, że to słońce już przeszło godzinę dłużej, niż koło Nowego Roku, błyszczy na niebie. Przysłowie ludowe też głosi: „Na Gromnice pół zimnice!" Wreszcie pod koniec tego miesiąca gospodarze zaczynają prawić o robotach w polu, które przecież wkrótce się zaczną. Ale narazie niema jeszcze czego w polu szukać, bo gospodarze nie mogą nawet ruszyć się z domu bez długich cholew.

Wspomnienie.

Pierwsze powstanie śląskie 1919 r. się skończyło... Nie przyniosło one w pełni tego rezultatu, jakiego spodziewali się patrioci. A jednak ten czyn zbrojny ludu śl., który tyle wieków znosić musiał jarzmo niewoli — najbardziej chytrego zaborcy — obudził świat i zwrócił jego uwagę na ten zapomniany, a jednak tak ważny skrawek ziemi polskiej, gdzie w mrówczej pracy kształtował swą dolę i niedolę poprzez wieki górnik, hutnik i rolnik śląski — wpatrzony w lepsze „jutro polskie".

Powstanie w 1919 roku było tą pierwszą ogniową próbą tego ludu. Nie skończyło się zwycięsko, co jednak bynajmniej nie zniechęciło powstańców. Uległszy przewadze przeciwnika, poszli jako uchodźcy na gościnny teren braci naszych, do obozów w Oświęcimiu, Szczakowej, Jaworzna, Zawiercia i Praszki, lecz nie poto, by tam spoczywać. Doświadczeni na pierwszej krwawej rozprawie — tem usilniej przygotowywali się do nowych walk. Blisko 15 tysiączna rzesza uchodźców nie stanowiła jednak faktycznej liczby Polskiej Organijacji Wojskowej na Śląsku. Albowiem na terenie operacyjnem pozostałe jeszcze wielu członków tej organizacji, zwłaszcza w północnych powiatach górnośląskich, gdzie w ostatniej chwili „Dowództwo Powstania Pierwszego" zarządziło uprawianie tylko „partyzantek" czyli wypadów małogrupowych, na ważne punkty węzłowe i strategiczne. W powiatach przemysłowych i dalej na południe Śląska również pozostało wielu peowiaków, ukrywających się przed obławą wroga.

Żeby pracy wyzwoleńczej nadać dalszy ciąg, musiał natychmiast nastąpić kontakt z Dowództwem P. O. W. Komendant główny Zgrzebniok Alfons, na siedzibę nowoutworzonego Dowództwa wyznaczył Sosnowiec z nową na odmianę nazwą w skrócie P. O. G. Śl. (Polska Obrona Górnego Śląska). By usprawnić robotę, pozakładał on różne oddziały. Przedewszystkim najwięcej wagi kładł na sprężyste zorganizowanie Oddziału II. informacyjnego i jego komórek w powiatach. Z pomocą tych to komórek w stosunkowo krótkim czasie osiągnięto ponownie kontakt pracy Dowództwa z terenem operacyjnym.

Oddział II szparko zabrał się do roboty za pomocą ustalonej na terenie ekspozytury w Piekarach przy ulicy Kalwaryjskiej, gdzie kierowniczką ekspozytury i kurierką przez granicę była Janina Gajdzikówna (Klara Glazowska-Przybyłkowa). W miesiącach wrześniu-październiku 1919 r. wyruszyli wywiadowcy P. O. W. prawie wszystkich pawiatów górnośląskich, zaopatrując sztab główny P. O. W. w najświeższe wywiady ściśle poufne.

W tym czasie zaznaczyli się w pracy wywiadowczej II Oddziału następujący wywiadowcy, którzy wy-

jeżdżali: do powiatu lublinieckiego Paweł Gajda (Siwek), tarnogórskiego Jan Walisko (Cechler), bytomskiego Hadyk Paweł — Tomanek Emanuel (Illgner) — Wrona Ignacy, katowickiego Deja Jan (Ujazd) — Mańka Ryszard, zabrskiego Olszewski Antoni (Tidemann) — Donnerstag Franciszek, gliwickiego Lasek Ryszard (Olearczyk) — Niewiedzioł Mikołaj, pszczyńskiego Miś Karol (Szabelski) — Kozyra, rybnickiego Buła Wilhelm (Kroll), raciborskiego Górecki Karol (Apfel) — Gabor Alojzy, strzeleckiego Kurtz Juliusz (Elzner), opolskiego Stampka Jan, kluczborskiego Dzierżan Wiktor (Kreisel).

Gdy amnestja stała się prawomocną, obozy uchodźców zaczęły się opróżniać. Peowiacy śląscy wrócili do swych rodzin. Tu na Śląsku, przejęci wolą zwycięstwa, ponownie stanęli na posterunku, czekając rozkazu do ostatecznego zrzucenia jarzma pruskiego.

Lud śląski miał swoją wolę ujawnić w głosowaniu. Więc nadszedł czas pracy plebiscytowej. I w tej to akcji znowu ciężki obowiązek włożono na barki wywiadowców Oddziału II.

W Bytomiu hotel Lomnic był siedzibą Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego. Dowództwo P. O. W. również przenosi część swojej dotychczasowej siedziby do Lomnica.

W porozumieniu z Komendantem Zgrzebniokiem, Dowództwo P. O. W. odstępuje personel terenowy Oddziału II. (to jest wywiadowców powiatowych i im pedległych trzech do czterech rejonowych), w każdym powiecie na etat gospodarczy Komisariatu Plebiscytowego, zatrzymując konfidentury i resztę do swojej dyspozyzcji.

Rozpoczął się nowy czas pracy dla dzielnych wywiadowców, a była to praca ciężka i skomplikowana, ale też nader owocna. Każdy z wywiadowców powiatowych i rejonowych spełnił swe zadania sumiennie w czasie akcji plebiscytowej.

Jan Przybyłek-Przykór.

Ukarany wybryk.

(Ze „Wspomnień" W. Goczałkowskiego).

Za czasów Królestwa Kongresowego pułkownikiem pułku I-go ułanów był Jan Tomicki, późniejszy generał brygady. Stary ten wiarus napoleoński, dzielny oficer i zacny zwierzchnik, odznaczał się pokaźną tuszą, wcale nielicującą z mianem pułkownika „lekkiej kawalerji". Niemniej głośną była na całą armię jego siła i brawura, czego dał dowody w wojnie 1831 roku.

Tomicki miał majątek ziemski w Poznańskiem i od czasu do czasu wyjeżdżał w tamte strony. Podczas jednej z takich wycieczek, zatrzymał się w Poznaniu i wstąpił na obiad do hotelowej restauracji, gdzie zastał obiadujących również kilku oficerów pruskich. Ujrzawszy tłuściocha, Prusacy zaczęli między sobą półgłosem przedrwiwać z jego tuszy, jeden zaś, ośmielony milczeniem zaczepianego, przywołał wałęsającego się po pokoju, opasłego psa, a wziąwszy go za kark, postawił na stole i rzekł:

— Du Pole! tlusta bestia, służyć, ty bestia!

Grubiański wybryk wywołał hałaśliwą wesołość wśród Prusaków; zaczęli się śmiać na całe gardło, spoglądając szyderczo na Tomickiego, który w dalszym ciągu jadł obiad, zdając się na nich nie zwracać uwagi.

Gdy skończył jedzenie, wyszedł, a po chwili wrócił w pełnym uniformie sztabs-oficera ułanów polskich...

Stanąwszy przed zdumionymi Prusakami, przemówił surowo:

— Panowie! jesteście podli. Bo podły i nikczemny jest ten, kto się natrząsa z narodowości obcej. Jestem Polak, dowódca pułku ułanów polskich, i jako taki, żądam od was natychmiast zadośćuczynienia...

— Jakto, od wszystkich naraz? — zapytali, nadrabiając miną.

— Jak się wam podoba — naraz, czy pojedyńczo. Służę!

— Ma zatem iść czterech na jednego? To niepodobna!

— No, to niech będzie po jednemu — odparł Tomicki, a zwracając się do majora, dodał: — Majorze, zapytuję cię, czy dasz pierwszy przykład tak, jak powinieneś był go dać tym panom, zachowując się przyzwoicie, jako najstarszemu wiekiem i stopniem przystało?

Major i towarzyszący mu młodzi oficerowie zaczęli się wykręcać, usiłowali wszystko w żart obrócić, czem więcej jeszcze rozdrażniony Tomicki krzyknął:

— Majorze, wyzywam cię, i to natychmiast, a daję ci słowo honoru, że jeżeli w tej chwili nie staniesz, to ci łeb utnę wraz z kołnierzem!

Prusacy i tę groźbę przyjęli drwinami. Wówczas Tomicki dobył pałasza i ciął tak zręcznie i silnie, że głowa Prusaka, istotnie wraz z kołnierzem, potoczyła się pod bilard, co widząc, reszta „bohaterów" pruskich, nie czekając swojej kolei, przez okna dała drapaka z pokoju.

Jan Jakób Kowalczyk.

Męczeńska droga działacza śląskiego.

(Z gawęd historycznych p. t. „Siewcy").

Miarka doszedł do okna, a otucha w piersi jego rosła. Spojrzał na ulicę i potem znowu chodził po pokoju redakcyjnym i dalszy plan układał:

— Ułożę statut porówno Towarzystw Włościan jak i dla Górnośląskiego Towarzystwa Kredytowego. Zajęcia będę miał aż zawiele. Ale to nic wobec widoków, jakie się przedemną otwierają na przyszłość. Rolnik, jak wszędzie, tak i u nas na Śląsku jest jeszcze wciąż głównym filarem naszego społeczeństwa. Praca nad jego podniesieniem kulturalnym i gospodarczym i wychowanie go w przywiązaniu do języka i wiary ojców są najważniejszymi zadaniami porządnego człowieka. Czy zadaniu temu podołam? Ano, trzeba próbować sił i starać się dostosować je do zamiarów a nie mierzyć zamiarów według sił. Myśl tę głosi słusznie także nasz wielki Adam Mickiewicz. Musi więc być trafna, jeżeli z różnych krańców naszej polskiej ziemi dochodzą do tych samych wniosków, obserwując sumiennie bieg życia. Ja od mych zamierzeń i zamiarów nie ustąpię, to Ci ślubuję uroczyście, Panie Boże mój!

Z tych rozważań powstał czyn, który się przyoblekł w ciało w styczniu 1879 roku. Wtedy bowiem ukazał się pierwszy numer „Poradnika Gospodarczego", a wkrótce potem Miarka zaczął urządzać wiece i zebrania agitacyjne celem organizowania po wsiach Towarzystwa Włościan. Już na początku lutego tegoż roku mógł donieść w „Katoliku", że towarzystwo w niektórych okolicach, zwłaszcza gdzie na jego czele stanęli księża proboszczowie albo wikariuszowie, rozwija się pomyślnie i liczyło już wtedy blisko tysiąc dwieście członków. W Strzelcach, w Starym Koźlu, w Kłodnicy odbyły się rolnicze zgromadzenia, na których redaktor „Katolika" przed 700 do 1000 słuchaczów rozbierał zasady, dążności i pożyteczność Górnośląskiego Towarzystwa Włościan, zachęcając do zakładania po wsiach towarzystw rolniczych, które mają się łączyć w tę czołową organizację. Organ zaś towarzystwa liczył już 620 abonentów. W cztery miesiące później, pod koniec maja tegoż roku, Miarka donosi w „Katoliku", że w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego odbyło się w Mikołowie zgromadzenie Górnośląskiego Towarzystwa Włościan, na które przybyli gospodarze aż z Lędzin, Krasów i różnych innych wiosek dalekich naokoło Bierunia, natomiast z okolicy Mikołowa uczestników było można policzyć na palcach. A jakaż tego przyczyna? Oto wyjaśnienie:

— Siedzę przy biurku, — opowiadał później Miarka znajomym, — i wchodzi do redakcji kilku okolicznych chłopów z Łazisk, Kamionki, Mokrego. Byli mocno pod gazem, bo opara buchała od kilku na odległość.

— Cóżbyście to radzi, gospodarze? — pytam i zapraszam do siedzenia.

— Przyszliśmy też spytać się, jak to tam sprawa stoi z tem jejich towarzystwem chłopskim. Wysłały nos do nich, wiedzą, nasze gminy, żebychmy mogli dowiedzieć się coś jistnego o tych pożyczkach, o które mają nom sie wystarać. Ludzie padają, że już mają mieć te pożyczki najisto, jeny momy terozki przychodzić i zgłoszać sie a dostanemy tela piniędzy, wiela kieremu potrza.

— A toście widocznie nic nie czytali ani w „Katoliku", ani w „Poradniku Gospodarczym" o tym, co się dzieje naokoło was!

— Ni, panoczku, nic a nic, bo czy to bjydnego człowieka stać na zbytni fejnik na kupienie gazety!

— To wy tacy jesteście! Na „Poradnika" albo na „Katolika" pieniędzy nie macie, o odbywających się zgromadzeniach w waszym interesie nic nie wiecie, ale na gorzałę to pieniędzy nie żałujecie! Macie śmiałość nawet do mnie do redakcji przyjść nalani, bo gorzałka od was na kilka kroków bucha i gdybym przed wami zapalił zapałkę, gotowa jeszcze nastąpić eksplozja. O waszym marnotrawieniu grosza świadczy każdy targ, każda niedziela i nawet pierwszy lepszy dzień powszedni, który was prowadzi przypadkiem do miasta, kiedy pijani jak pędraki taczacie się po mieście i na drogach a za miastem wycieracie błoto przydrożne i litościwi sąsiedzi muszą was ładować na furmanki, byście do cna nie zcześli i nie zmarnieli! I wy mi tu śmiecie kłamać w twarz, że was nie stać na zaabonowanie gazety! Lepiej niech tak nikczemne pokolenie zginie i wyginie marnie i niech ludzie poczciwi zajmą jego miejsce. Wam pjanicom obrzydłym nie myślę pomagać. Raus z wami z redakcji!

„Delegacio" opuścili jak zmyci redakcję i nawet nie pisnęli w swych gminach o tem, co ich spotkało. Tłomaczyli się swym kumpanom, że redaktora nie zastali w domu, bo ich było wstyd przyznać się do sromotnej nagany i poniewierki, jaka ich spotkała.

W połowie września odbył się wielki wiec w Bytomiu, urządzony przez centrowców. Wzięło w nim udział ponad pięć tysięcy uczestników polskich z różnych stron Górnego Śląska. Przemawiali na nim po polsku autor epopei śląskiej „Stary Kościół Miechowski", ks. Bonczyk, poseł bytomski książę ks. Radziwiłł z Ostrowa, kuratus ks. Wrzodek z Opola, ks. dziekan Widera z Wieszowy i oczywiście także re-

daktor naczelny „Katolika", Karol Miarka. Ten oznajmił słuchaczom co następuje:

— Mam wam, szanowni rodacy, ważną rzecz do oznajmienia. Wiecie, że organizujemy na Górnym Śląsku Górnośląskie Towarzystwo Kredytowe dla Włościan. Pracujemy już od blisko roku nad wyszukaniem tanich i dogodnych kredytów dla naszych gospodarzy wiejskich, by ich wyrwać z rąk niesumiennych lichwiarzy. Po trudnych i żmudnych zabiegach, jesteśmy obecnie wstanie każdemu gospodarzowi pożyczyć na pierwszą hipotekę kapitałów niewypowiedzielnych pod następującymi warunkami:

Po pierwsze: kto będzie płacił regularnie uroki, temu kapitał nie może być wypowiedziany.

Po drugie: dłużnikom wolno każdego czasu spłacić pożyczkę, czy w całości czy częściowo.

Po trzecie: Kapitał wypożycza się na amortyzację, to znaczy, że wraz z płaceniem procentów pożyczkobiorca spłacać będzie także w drobnej cząstce pożyczoną sumę.

Po czwarte: kto płacić będzie 6%, ten bez jakiejkolwiek innej dopłaty spłaci pożyczkę w ciągu 30 lat, kto zaś płacić będzie 5½%, spłaci ją po 60 latach.

Po piąte: przy otrzymaniu pożyczki płaci się jednorazowo od pożyczonej sumy 3 %, to znaczy bank pożyczający pieniądze, zatrzymuje dla siebie tę niewielką sumkę na pokrycie swych wydatków, które powstaną dla niego z powodu wystarania się o pożyczkę.

Wreszcie po szóste: pożyczek udziela się tylko do połowy wartości każdego gospodarstwa, i to tylko na pierwszą hipotekę.

Jak widzicie, kochani rodacy, udało mi się wystarać się wam o pożyczkę na nieznanych dotąd u nas niskich warunkach procentowych, przecie żydzi biorą od was, jak mnie zewsząd słuchy dochodzą, 20, 30, 50 i więcej procent czyli uroków w stosunku rocznym. Tym pijawkom nigdy się nie wypłacicie. Radzę, abyście się wszyscy zgodzili na płacenie sześciu od sta rocznie. Wtedy spłacicie w ciągu trzydziestu lat całą sumę.

Pod koniec zapowiadam na dzień 19 października wiec publiczny do Mikołowa, na którym uchwalimy statut naszego towarzystwa.

Słuchacze przyjęli to oświadczenie frenetycznymi oklaskami a ks. Sobota z Reptów oraz robotnik Kłyszcz z Królewskiej Huty i gospodarz Fabian z Rydułtów w gorących słowach podziękowali mu za starania o wyzwolenie chłopów z kleszczy żydowskich.

Na zapowiedzianym do Mikołowa wiecu zebrało się zgórą pięć set chłopów — członków towarzystwa. Miarka powiadomił zebranych, że dotąd zgłosiło się na członków przeszło dwa tysiące włościan, lecz nie wszyscy mogli przybyć na zebranie. Przyjęto na nim statut według propozycji autora, oczywiście Miarki, który oznajmił, że skoro sąd zatwierdzi statut spółki, rozpocznie się wypożyczanie kapitałów, których narazie będzie można dostarczyć sto pięćdziesiąt miljonów talarów, jednak nie po sześć a po pięć i pół procent, i to już razem z amortyzacją sześćdziesięcioletnią.

— Nikt nie otrzyma przez nas, to jest przez redakcję „Katolika" czy „Poradnika Gospodarczego", pożyczki, kto wprzód nie da się zapisać do naszego towarzystwa, — objaśniał dalej Miarka. — Kto sobie życzy przystąpić do towarzystwa, niech się zgłosi do redakcji „Poradnika" w Mikołowie i prześle wstępnego trzy marki, które będziemy składali jako fundusz rezerwowy, a oprócz tego dziesięć fenigów na formularz, na którym będą wypełniane żądane przez bankierów formalności.

Do zarządu nowo utworzonego „Górnośląskiego Towarzystwa Kredytowego dla Włościan" wybrano redaktora Karola Miarkę i właściciela folwarku pod Mikołowem Ernesta Kanerta, wypróbowanego przyjaciela Miarki.

Upłynęło prawie ośm miesięcy od odbytego wiecu. Miarka donosi z wielkim żalem, że nigdy nie przypuszczał, aby „w jego dążnościach celem ratowania włościan z rąk lichwiarskich, mógł napotkać na tyle trudności". Zaledwie bowiem rozeszła się wieść o jego prawie już pewnych zabiegach o pożyczkę, miejscowi lichwiarze rozpoczęli szaloną agitację przeciwko jej udzieleniu. Miarka był wprawdzie na tyle ostrożny, że nie zdradził, kto mu jej miał udzielić. Lecz dzięki przekupstwu niesumiennego urzędnika Miarkowego, lichwiarze wypenetrowali, kto był pożyczkodawcą. Wskutek ich zabiegów bankierzy zażądali od Miarki kaucji w wysokości 80.000 talarów, z której mogłyby być pokryte straty na kapitale i procencie. Takich funduszów Miarka nie miał, towarzystwo oczywiście także nie. W swej udręce Miarka udał się do prezydenta rejencji opolskiej dr. Quadta, prosząc go o pożyczenie towarzystwu owych osiemdziesięciu tysięcy talarów, i to tytułem pożyczki bezprocentowej na lat pięć, bo w tym czasie spodziewał się zebrać pełną sumę drogą opłat członkowskich.

Quadt przyznał, że taką sumę dałoby się zebrać i udzielić z funduszów rejencyjnych, gdyby nie jedna ważna zawada.

— A jakaż to może być? — zapytał Miarka.

— Zawadą tą jest osoba pańska, panie redaktorze!

— Moja! — zawołał zdziwiony Miarka.

— Tak, pańska! — potwierdził ponownie prezydent. — Muszę panu wyznać szczerze i bez ogródek, że wszyscy landraci obawiają się pańskich wpływów politycznych.

— Jeśli tylko o taki szkopuł chodzi, da się on łatwo usunąć, panie prezydencie!

— Ciekawy jestem, jak?

— Ustąpię z towarzystwa a całą sprawę można oddać w ręce urzędnika, któryby się królewskiej rejencji i panom landratom podobał. Mnie nie hodzi o nic innego jak tylko o ratunek gospodarzy. Może mi pan wierzyć, panie prezydencie, że nie szukam tu własnej korzyści ani sławy, lecz tylko pragnę wybawienia gospodarzy z rąk lichwiarskich.

— A czy lud uwierzy rządowemu dyrektorowi?

— Będę się o to starał i lud zachęcał, by mu wierzył i zbliżał się do niego z zaufaniem.

— A więc znowu pan Miarka będzie duszą tego towarzystwa!

— W takim razie ustąpię zupełnie i nawet się usunę z życia politycznego i publicznego wogóle, bo jestem spracowany i zniszczony na zdrowiu i siłach. Lecz proszę o ratunek dla włościan górnośląskich, którzy bez niego wyjdą z torbami i kijem ze swych gospodarstw.

— A ileż to kapitału potrzeba dla nich? — zapytał zaciekawiony prezydent.

— Podług mojego obliczenia dziewięć set miljonów marek!

— Tego państwo pruskie dostarczyć nie może!

— Proszę tylko o 80.000 talarów, i to na fundusz rezerwowy. Gdy tę sumę mieć będę, towarzystwo samo sobie pomoże!

— Rozważę całą sprawę! — odpowiedział prezydent dr. Quadt i na tem skończyła się audjencja.

Wprawdzie dr. Quadt odbył kilka narad z wydziałami powiatowymi, ale te nie chciały ręczyć za ewentualne udzielenie chłopom pożyczek, twierdząc, że do tego celu służy landszafta w Raciborzu. Ta jednak udzielała pożyczek tylko gospodarstwom po nad sto mórg gruntu i szacowała je w dodatku tak nisko, że gospodarzom nie opłaciło się czynić jakichkolwiek starań w tym kierunku. Tak więc sprawa poparcia projektu Miarkowego przez rejencję czy wydziały powiatowe spełzła na niczem.

W dodatku do tych niepowodzeń konkurująca z „Katolikiem", założona w Bytomiu „Gazeta Górnośląska" braci Przyniczyńskich, ks. Franciszka i byłego ekonoma Stanisława, krytykowała w ostry sposób Górnośląskie Towarzystwo Włościańskie. Miarka żalił się gorzko na ten sposób spółzawodniczenia z jego poczynaniami. Przed kilku laty, gdy miał iść do więzienia, chwalił ks. Franciszka Przyniczyńskiego jako człowieka zacnego, któremu z całym zaufaniem powierzył redakcję swego pisma na czas swego pobytu w więzieniu. Jaka była przyczyna późniejszego zerwania między obu stosunków, trudno dziś dociec, tym bardziej, że roczników „Gazety Górnośląskiej" nie mamy pod ręką ani ich też dostać nie można. Miarka tak się żali publicznie w swym „Katoliku":

„Już od dawnego czasu pp. Przyniczyńscy z Bytomia uderzają na nasze towarzystwo i na zgromadzeniach i w pismach oczerniają p. Miarkę, jakoby lud wyzyskiwał i tysiące i tysiące talarów zbierał do własnej kieszeni. Poplecznik ich Dakowski z Mikołowa podał nawet obszerną denuncjację do władz sądowych, w której różne niestworzone rzeczy twierdzi. Wskutek tychże oszczerstw zjechał prokurator z Gliwic i sędzia z pisarzem sądowym z Mikołowa do redakcji, aby przeszukać wszystkie pisma i papiery. Naczelny redaktor podał im sam spis członków, aby mogli przesłuchać każdego członka z zapytaniem, czy Miarka odebrał od kogo choćby jeden fenig, albo jedno jajko? — Czy sobie kazał co obiecać? — Czy kogo namawiał do towarzystwa? Komisarz rządowy przesłuchał podobno blisko stu członków, lecz nie dowiedział się nic innego jak tylko tej prawdy, że p. Miarka dotąd pracował i podróżował jedynie kosztem swej kieszeni, że od nikogo nie żądał i nie odbierał ani jednego feniga i że pracuje zadarmo dla ratunku i podniesienia rolnictwa. — Nikczemne gazety liberalne, usłyszawszy o rewizji sądowej, uderzyły na p. Miarkę jako zgraja psów na jelenia, trąbiąc w świat, że teraz pokaże się bezinteresowność jego, że odkryto wyzyskiwania chłopów itd.

Nikczemni oszczercy! — kończy Miarka ten smutny swój raport, — tej radości nie dożyjecie, ażeby p. Miarkę splamić, który jest czysty i szczery jak złoto. Wszak śledztwo, prowadzone na wielkie rozmiary, posłuży tylko ku udowodnieniu rzetelności jego."

W połowie lipca 1880 roku odbyło się w Mikołowie zgromadzenie „Górnośląskiego Towarzystwa Kredytowego Włościan". Miarka przemawiał na nim, podkreślając niesłychane trudności, z jakimi walczyć musi od samego początku jego zabiegów około zorganizowania towarzystwa aż do ostatniej chwili. Między innymi statuty, już tak dawno uchwalone i oddane sądowi do zatwierdzenia, jeszcze nie uzyskały potrzebnej aprobaty. Ze sprawozdania członkowskiego i kasowego wynikało, że członków w dniu sprawozdawczym, to jest 15 lipca 1880 roku, było 2498, w kasie zaś znajdowało się według wykazu książek 15.470 marek, wszystko to jednak zabrał sędzia śledczy. Oprócz tej sumy Miarka wystarał się o blisko 20.000 marek z pewnego źródła, którego wymienić nie chciał. Pochodziły one z Warszawy od rodaków, których ze względu na Moskali nie mógł podać, by im nie zaszkodzić. Pieniądze te miały służyć na zasilenie funduszu rezerwowego, jako kaucja za pożyczki bankowe.

Miarka złożył następnie urząd dyrektora towarzystwa „dla ważnych przyczyn". Obrano p. Ernesta Kanerta, obywatela z Kotulowca pod Mikołowem, jako jego następcę, Gruszczyka z Mikołowa

powołano na kasjera, a Pytlika na sekretarza, oraz dziewięciu gospodarzy do rady zawiadowczej. Miarce wyrażono w końcu najczulsze dzięki za jego bezinteresowną pracę dla towarzystwa i włościan górnośląskich.

W tydzień później aresztowano Miarkę na ulicy, gdy wieczorem wracał z Wrocławia. Przyczyny aresztowania długo nie było można stwierdzić. Przesiedział w areszcie śledczym najpierw w Mikołowie, a następnie w Gliwicach dziewięć miesięcy, zanim mu doręczono akt oskarżenia i wyznaczono termin rozprawy sądowej. Do 1 października redagował „Katolika" współpracownik Miarki, p. Białobrzeski, poczem stanął na czele pisma ks. Stanisław Radziejewski z Poznańskiego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z peowiackiego terenu Wielkopolski.

W dniu 22 stycznia r. b. w Poznaniu odbył się zjazd doroczny Koła Powiatowego Związku Peowiaków celem udzielenia absolutorjum ustępującemu Zarządowi i Komisji Rewizyjnej oraz wyboru nowych Władz Związkowych. Na zebranie to przybyło około 200 członków Koła Powiatowego Poznańskiego. Zebraniu przewodniczył — znany z wielkiej umiejętności i sprężystości prowadzenia obrad — Sędzia Sądu Apelacyjnego w Poznaniu **ob. Taszycki.** W dwugodzinnych obradach wyczerpano porządek dzienny, udzielając pokwitowania ustępującym Władzom Związkowym i wybrano nowy Zarząd oraz Komisję Rewizyjną. Prezesem jednogłośnie wybrano dyr. Izby Skarbowej w Poznaniu ob. **Stefana Sieradzkiego,** byłego uczestnika I-go powstania śląskiego. W obradach — poza prezesem Zarządu Okręgu ob. **Kazimierzem Okoniewskim** — między innemi wzięli udział i przedstawiciele władz wojewódzkich na czele z vicewojewodą ob. **Walickim.** Zebranie odbyło się w nastroju bardzo podniosłym i nacechowane było wzajemną serdecznością, w szczególności w odniesieniu do ustępujących Władz Związkowych i poprzedniego Prezesa Koła Powiatowego ob. **Karola Kandziory,** który wraz z członkami Zarządu włożył bardzo wiele pracy w ożywienie i ponowne scementowanie szeregów peowiackich na terenie Wielkopolski.

Wkońcu — w wolnych głosach — na ogólne życzenie zebranych, będący na omawianym zebraniu członek Zarządu Sekcji Społeczno-Gospodarczej Zarządu Okręgu Śląskiego Związku Peowiaków **ob inż. mgr. Jerzy Zakrzewski** — zreferował zasady akcji **P. O. G.** (Polskiej Organizacji Gospodarczej), zainicjonowanej przez Peowiaków Śląskich, specjalnie podkreślając w pracy tej te przesłanki, któremi kierowało się i dawne **P. O. W.** w swojej akcji niepodległościowej, t. j. nie pytanie się chętnych do wzięcia czynnego udziału w pracach peowiackich o ich **przekonania polityczne,** wychodząc z tego założenia, iż i dzisiejsza walka o **Niepodległość Gospodarczą,** o ile ma dać realne korzyści **Narodowi Polskiemu** — musi być oparta na tych samych zasadach, co i dawna walka o Niepodległość Polityczną. Przytem wskazał na treść odnośnego „Regulaminu P. O. G.", ogłoszonego w styczniowym numerze „Placówki" — organu Peowiaków Śląskich, oraz na żywiołowo wprost rozwijającą się akcję P. O. G. na terenie Śląska, gdzie do akcji tej przychodzą przedewszystkiem elementy narodowe obok błąkających się dzisiaj po różnych organizacjach lewicowych szerokich rzesz robotniczych i rzemieślniczych.

W zakończeniu swego krótkiego referatu inż. mgr. ob. Zakrzewski wezwał zebranych Peowiaków Wielkopolskich do wyjścia z dotychczasowej bezczynności i pójścia w teren wielkiej pracy społeczno-gospodarczej w ramach P. O. G. podobnie jak to uczynili Peowiacy Śląscy. P. O. W. nie może uważać swojej roli historycznej za skończoną! Marszałek Piłsudski nie na to bowiem powołał w swoim czasie P. O. W., aby dziś Peowiacy żyli tylko wspomnieniami historycznymi i narzekaniami na obecne kiepskie czasy, względnie plątali się w ogonie najrozmaitszych kombinacji politycznych. Należy chwytać cugle i nadawać odpowiedni kierunek dzisiejszym dążeniom Narodu Polskiego do lepszej przyszłości Społeczno-Gospodarczej. Ale trzeba także i wyraźnie pójść w Społeczeństwo nietylko z imieniem Państwa Polskiego, lecz i z imieniem Narodu Polskiego **jako gospodarcza tego Państwa.**

Po przemówieniu ob. Zakrzewskiego — przewodniczący zebrania ob. Taszycki, podziękowawszy referentowi za tak treściwe przedstawienie akcji P. O. G., zwrócił się równocześnie do zebranych z apelem, aby i wśród Peowiaków Wielkopolskich znaleźli się naśladowcy czynu śląskiego, gdyż akcja P. O. G. musi objąć całą Polskę tak, jak dawniej akcja P. O. W.

Na tem zebranie o godzinie 23. zakończono.

K. — Z.

Rękopisów redakcja nie zwraca. — Redaktor przyjmuje w każdą sobotę w godz. od 4—6 popołudniu.
Adres redakcji i administracji „Placówki" Katowice, Ks. Damrota 8. III.
Odpowiedzialny wydawca-redaktor: Józef Grzegorzek, Katowice, ul. Ks. Damrota 8.
Drukarnia Antoniego Gorzelika i Jana Wąsika. Katowice, ul. Kościuszki 39. — Telefon 302-19.